Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Zlp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 5 Września Nr 2. 1838 Roku.

RYS HISTORYI MALARSTWA W GRECYI I WE WŁOSZECH.

(DALSZY CIĄG.)

Piérwszym prawdziwie sławnym malarzem rzymskim był *Arellius* żyjący nieco przed N. C. Za panowania Nerona piérwszy raz zaczęto malować na płótnie, dotychczasowe obrazy były wszystkie na drzewie i miedzi; lecz césarz ten zażądał miéć swój wizerunek na 120 stóp wysoki; chcąc dogodzić jego życzeniu, malarz wpadł na myśl użycia płótna, a tak przynajmniéj kaprys jego stał się użyteczny. Atoli to niedopomogło zrazu sztuce malarskiéj, i wraz z innémi od panowania Nerona upadać zaczęło, i upadło wreście podobnie jak w Grecyi kiedy runęła potęga tych państw. Barbarzyńskie ludy zalały te ucywilizowane krainy. Wtedy nastały owe wieki grubéj ciemnoty długich i krwawych wojen, któreby uśpieniem ziemi turbowaném snami okrutnémi nazwać należało: wtedy wszystko co było piękne i chwalebne znikło, nauki i kunszta w głęboką poszły niepamięć; a jeżeli w Grecyi uciemiężonéj, malarstwo choć liche zachowało schronienie, pobożności dziękować za to należy. — W owych czasach zarzewie światła wszelkiego przechowywali Chrześcijanie, w odludnéj samotności, albo w zaciszu klasztorném żyjący. Religija chrześcijańska zawsze sprzyjała temu wszystkiemu, co umysł człowieka rozszérza i wznosi; jedném więc z upodobanych zatrudnień wielu duchownych chrześcijan stało się malowanie; już oni w hierarchii świętych mieli patrona. Łukasz ewangielista był malarzem, on jak podanie zaświadcza, uwiecznił na drzewie prawdziwe rysy Matki Zbawiciela; a tyle nam drogi obraz

Maryi Częstochowskiéj uchodzi nawet za wierny przerys téj pracy jego. Za jego przykładem, świętym przedmiotom oddali się greccy malarze, mianowicie wizerunkom Boskiéj dziewicy i Jéj dziéciątka, a ś. Łukasza uważaćby można niejako za naczelnika tak zwanéj dotąd *Byzanckiéj* szkoły. — Kilku więc chrześcijan greckich malowało rzeczy święte. Ale malarze ci zasad starożytnych mistrzów wcale nie znali, i żadnego nié mieli uczucia piękności. Twarze były bez wyrazu, figury niezgrabne bez ruchu i wdzięku, cała ozdoba i wartość obrazów zasadzała się w jaskrawych farbach w złocie, a czasem w drogich kamiéniach którémi stroili roboty swoje. Przeciez kilku biegléjszych s téj szkoły powołano w jedynastém wieku do Włoch które otrząsać się zaczynały s pyłu barbarzéństwa i ciemnoty i odradzać dla nauk i kunsztów. Zaczęto stawiać świątynie Bogu i zdobić malowaniami. Bo taka była zawsze serca ludzkiego potrzeba, święcić pierwiastki wszelkiego światła i udoskonalenia Temu, który sam źródłem światła i doskonałości... — Wtedy sztuka malarska jakby poraz drugi rodzić się zaczęła. Smutno pomyśléć! rodzaj ludzki w kunsztach, w naukach, w sztuce szczęścia nawet, jest ciągle jak ów potępiony w pogańskiém piekle. Co dzwignie i zatoczy s potem czoła ciężkie brzemię na szczyt góry— to znowu ciężar upada i on pracę swoją rospoczynać musi!... — Ci powtórnie pierwiastkowi malarze nie umieli nic prawie, ale przynajmniéj nie grzészyli zarozumieniem, pewni że widzowie nie odgadną ich myśli pisali słowa na długich wstęgach białych z ust wychodzących które ich osoby mówić miały. Słusznie rodzaj ich nazwano dziwnym, pociesznym (grotesque). Lecz niestety! dotąd mają naśladowców. Wszystkie okropności w naszych mniéjszych kościołach, obrazy i obrazki jaskrawe, ozdoby naszych jarmarków i odpustów, noszą cechę niezaprzeczoną tego powtórnego dzieciństwa malarskiéj sztuki, i bardzoby należało pomyśléć o zastąpieniu ich czém lepszém. Jakby pięknie było naprzykład, gdyby dziedziczki naszych wiosek albo ich córki własną pracą, lub kopijami dobrych wzorów kościoły swoje zdobiły.

Jakąby miłą i trwałą po sobie zostawiały pamiątkę! Wreście szérzyłby się gust lepszy, a ten do ulepszenia obyczajów znacznie się przyczynia. — Ale wracając do historyi malarstwa, nie długo kunszt ten piękny na klassycznéj ziemi włoskiéj zostawał w dziecińśtwie już jasnieć zaczął w końcu trzynastego wieku i piérwsza malarska szkoła utworzyła się we Florencyi. Ta szkoła zwana także toskańską, mało podaje wzorów idealnéj piękności, jéj zwolennicy raczéj zadziwiać niż podobać się chcieli. Wodzem florenckiéj szkoły był *Cimabue*, urodzony w roku 1240. Oddany dla nauki greckim malarzom zdobiącym ściany nowego kościoła Boga rodzicy obrazami męki Zbawiciela, przeszedł mistrzów i wnet całą Florencyą utworami pędzla swego zadziwił. Dzieła jego dalekie były od doskonałości ale już okazał gust; a uwielbienie jakie prace jego wzbudziły, nie małą do malarstwa stały się zachętą. — Sztukom żeby zakwitły potrzeba oklask i pochwał, jestto kwiat który do zupełnego rozwicia, blasku potrzebuje. Uczniowie jego między któremi najsławniéjszy był *Giotto* silną opieką Medyceuszów wsparci zawiązali w roku 1350 we Florencyi bractwo malarskie pod nazwą świętego Łukasza, które dotąd jako akademija sztuk pięknych istnieje. Niedługo potém malarstwo ważném odkryciem zbogacone zostało, bo w końcu cztérnastego wieku *Jan Wan Eyck* pospolicie zwany Jan z Brugii wynalazł sposób malowania oléjno i pokost. Obrazy jego tym sposobem malowane, pełne blasku i życia, rozsławiły się bardzo, wzbudziły podziwienie całych Włoch. *Antoni z Messeny* nieprzestając na czczém uwielbieniu, pojechał do Brugii, nauczył się téj ważnéj na tedy tajemnicy, i udzielił jéj uczniowi swemu Dominikowi. Temu na złe wyszła nowa umiejętność. We Florenckiéj szkole słynął wtedy *Jędrzéj Castagna*, ten wyłudziwszy od Dominika sekret umyślił pozbyć się niebespiecznego rywala. Jednego wieczora na ulicy, pchnął go puginałem. Biédny, nie poznał swego zabójcy, owszém gdy go zbroczonego we krwi ludzie litościwi znaleźli, kazał się zanieść do miészkania Castagna, i oddał ducha na jego ręku, myśląc do końca, że jest w objęciach wier-

nego przyjaciela. Castagna choć pełen sławy, nie był szczęśliwy; zgryzotami sumienia dręczony, umarł; przed skonaniem wyznał zbrodnię swoję, a sekretu tak drogo okupionego wszystkim uczniom udzielił. — Najsławniéjsi między niémi byli *Ghirlandaio* i *Verocchio* piérwszy w utwory swoje wprowadził dowcip układu jeszcze nie znany; drugi wynalazł sposób wytłaczać twarze tak żywych jak umarłych na gipsie, ale oba najwięcéj są głośni uczniami; Ghirlandaio był mistrzem *Michała Anioła* a Verocchio *Leonarda Vinci.*—*Leonard Vinci* urodzony roku 1445, tyle miał do najwyższych nauk i kunsztów zdatności, że rodzice lękali się tylko, aby ta niepojęta łatwość nie stała się niebespieczną i nie sprawiła pół umiejętności wszystkiego; bogactwa, które zbytkowém mianować należy, gdyż ani do użytku ani do sławy nie zaprowadzi. Ale Leonard poświęcił się wyłącznie sztuce malarskiéj, objął ją z wysokiego stanowiska, wszystkie niemal nauki wciskając do jéj dokładnéj znajomości. Leonard wkrótce za piérwszego malarza uznanym został, a lubo przeszli go poźniéjsi, wyznać trzeba że bardzo wiele dla sztuki zasług położył, i że dziś jeszcze godzien znakomitego miejsca; a to najwięcéj, dla układu zręcznego figur i dla ich prawdy; téj prawdy szukał w naturze, ona wzorem mu była. Nigdy z domu nie wyszedł bez tabliczki i ołówka i wszystko co go mocniéj uderzyło, rysował natychmiast, chwytając że tak powiém, prawdę na uczynku.— Zazdrość współczesnych zmusiła go do opuszczenia ojczyzny, pojechał do Francyi, gdzie go wzywał oddawna sprzyjający naukom Frańciszek I. i na rękach tego króla umarł w Fontainebleau roku 1520. Leonard dosyć dzieł zostawił a między témi portret ks. Medyolańskiego Sforza, lecz najsławniéjszém jest: *wieczerza pańska* któréj oryginał w Medyolanie, kopie wszędzie. — *Michel Ange* jeżeli nie doszedł Leonarda w części przyjemnéj malarskiéj sztuki, przeszedł go w wielkości pomysłów. Michał Anioł byłto jenijusz. Urodzony w roku 1474 z znakomitéj rodziny Buonarottich długo doznawał przeszkód od ojca w poświęceniu się zupełném pięknym sztukom. Przesąd odwrotny przesądowi

starożytnych ale równie dziwny, wzbraniał majętniéjszéj szlachcie podobnych zatrudnień, zostawiając je gminowi. Lecz Michał Anioł wyższy był nad przesądy, czego chciał dokonał i objawił wnet ten olbrzymi talent, który dziś jeszcze zadziwia. Zdawało się że wszystkie gałęzie rozległéj sztuki ogarnie, doprowadzając każdą z nich do wysokiego doskonałości stopnia. I tak był wielkim malarzem, budowniczym, inżynierem, snycérzem; jenijusz jego począł i dokonał obraz sądu ostatecznego, bazylikę ś. Piotra w Rzymie, most Rialto w Wenecyi, warownie florenckie i posąg Mojżesza, a dzieła te, tak są doskonałe, że każde z osobna unieśmiertelniéby mogło autora swego. W każdém jest cecha wielkości, cecha duszy Michała; ich wady nawet były jego wadami. Był dumny, gwałtowny, namiętny, niezłomny. Sposób téż jego malowania tak jest śmiały przerażający, tak był szybki, że Włochy furyą go przezwali; i on jak sam mówił niechciał nigdy rozrzewnić, ująć, tylko ździwić i przerazić. Umarł r. 1564 mając lat 90. — Lubo szkoła florencka liczy jeszcze mistrzów znakomitych mianowicie *Andrzeja del Sarto*, *Carlo Dolce* już niéma takich, którzyby obok Leonarda i Michała stanąć mogli. — *Rzymska szkoła* zrodzona i wydoskonalona w stolicy niegdyś świata, zamożnéj dotąd w pamiątki kunsztów po Grekach i własne, nosi cechę wzorów swoich. Wszyscy przyznają jéj mistrzom, że najwięcéj się do starożytnych zbliżyli, jedyny zarzut jaki im znawcy czynią że zaniedbali kolorytu. — Naczelnikiem szkoły téj, był *Piotr Venucci* zwany częściéj *Perugino* urodzony r. 1446. Trzy przedmioty kochał namiętnie; żonę, piéniądze, i malarstwo; żona martwiła go rozrzutnością, piéniądze go zgubiły, gdyż wykradzenie tych było przyczyną jego śmierci; malarstwo jedno ostudziło mu życie i wieczną zjednało sławę, już to dla kilku obrazów, w których jest prostota, wdzięk miły, i wykończenie nadobne już to więcéj dla tego że był mistrzem Rafaela. — *Rafael Sanzio* urodzony w Urbino r. 1483 syn ubogiego malarza żył tylko lat 37 a w tym krótkiém przeciągu czasu doszedł do najwyższéj sławy i wziętości i stał się zaszczytem nie tylko rzymskiéj

szkoły i sztuki swojéj, ale nawet ludzkości; bo cieszy i unosi każdego możność przekonania się, do jak wysokiego stopnia doskonałości człowiek w czém bądź dójść może; zachęca widok obszérnéj i trwałéj chwały, jaką sama jedynie zasługa nadać jest zdolna. Rafael najwięcéj winien samemu sobie, talent jego był niejako wypływem jego duszy, wyższość dzieł swoich z niéj wyczérpnął. Wszystkie wielkie zalety jakie piętnują prace jego, ustąpić muszą przed jedną wyższą nad nie, przed *wyrazem* jest on główną przyczyną piękności dzieł Rafaela, przymiotem nieocenionym, którego w nim śledzić i uczyć się potrzeba. *Wyraz* na tém zawisł, ażeby oddać na twarzy i w całéj postaci to co wewnątrz człowieka się dzieje; to jest część sztuki najtrudniéjsza i najznakomitsza, część że tak powiedziéć trzeba, duszna. Wyraz jest czémsiś więcéj jeszcze od natury i prawdy, bo jest jakby schwyceniem i odkryciem jéj tajników i tajemnic. Dla tego téż Rafael kiedy mu przyszedł pomysł obrazu nie szukał oczyma tak jak Leonard wzorów lecz patrzył w duszę swoją. Zajęty ciągle wyrazem, wydaniu jego poświęcał wszystko na ozdoby mniéj dbając. I s tych to przyczyn nie każdego zachwyci od razu, zalety jego raczéj są dla duszy aniżeli dla oczów, a obrazy jego więcéj myśli i uczuć podają, niźli wykrzykników. Chociaż tak krótko żył, jednak trudno zliczyć wszystkie płody pędzla i ołówka jego, i zdaje się że nie byłby zdołał tego wszystkiego wykonać co myśl poczęła, gdyby nie pomoc biegłych uczniów mianowicie *Giulia Romano*, *Polidora Caravagio* braci *Penni*, *Garafollo Gimignani*, *Buonacorsi* i kilku innych. Z malowań sciennych Rafaela piérwsze miejsce trzymają loże Watykanu, s portretów Leona X. którego był przyjacielem, z obrazów Przemiénienie Pańskie choć dla nagłéj śmierci jego niedokończony. Atoli najwięcéj imie jego rozsławiły obrazy Matki Zbawiciela. Od wznowienia malarskiéj sztuki Marya z dzieciątkiem i z świętym małżonkiém, była najczęstszym pędzla przedmiotem; bo możeż być jaki piękniéjszy? obraz tak złożony, czyż nie wystawia jakby treści rodzaju ludzkiego, wizerunku trzech wieków człowieka, a oraz tego co najtkliwszém w kobiécie, najpoważniéjszém w starości,

najpowabniéjszém w dziecięciu? Te proste a razem szczytne utwory doskonaliły się s postępem sztuki, ale Rafael piérwszy doprowadził je do stopnia, nad który już podobno nikt je nie wzniesie. Przejęty od dzieciństwa niewymowną czcią ku Matce Zbawiciela, s takiém uczuciem i polubieniem wystawiał i powtarzał jéj obrazy, że sam zbior Dziewic malowanych lub rysowanych przez niego, opis zmian w tych pracach złożyłby skróconą historyą jego talentu. Czy ją wystawia jako skromną i tkliwą niewiastę, czy jako królową aniołów, zawsze jedyny, i zdaje się że wyczérpał wyraz niewinności, czystości dziewiczéj, miłości macierzyńskiéj, świętości, wdzięku, powagi, które podobny przedmiot mógł komukolwiek podać. — Rafael i uczniowie jego stanowią właściwie szkołę rzymską. Jako ostatni z jéj zwolenników uważany jest *Karol Maratti* zmarły r. 1713 roboty jego są miłe i cenione a największą położył zasługę w odświéżeniu i naprawieniu godnie psujących się już w lożach Watykanu Rafaela robót.

(DOKOŃCZENIE NASTĄPI.)

—ooooooo—

WYJĄTEK S PODRÓŻY P. KOX, ANGLIKA.

S pomiędzy wielu, którzy zwiédziwszy nasz kraj za Stanisława Augusta, podróż swoję opisali, znamienite trzyma miejsce Kox Anglik. Niektóre okoliczności z jego pisma przytaczamy: — » Polacy są nader przyjacielscy, a Kobiéty ich w ogóle liczyć się mogą do najlepiéj wychowanych w Europie. Każdy z wyższego stanu umié po francuzku. Szczególniéjszą łatwość ma ten naród do mówienia obcémi językami. Nic pospolitszego, jak widziéć Polaka we 20stym roku mówiącego czysto 3ma lub 4ma językami. W najniższéj nawet klassie ludu często się znajdzie rozmawiający po łacinie. Kobiéty są sławne z białości, przyjemnéj postawy, ze szczupłych nóg, i piękności długich włosów. Zwiédziwszy pałac Królewski w Warszawie i obejrzawszy przepyszny gabinet medalów, udaliśmy się nazajutrz o 8méj godzinie wieczorem, wezwani przez Króla, do jego letniego pomiészkania (Łazienki). Tam przyjął nas z ujmującą grzecznością. O w pół do 10téj poszliśmy za nim do sali, gdzie wieczerzą przygoto-

wano. Nakrycie było na 8 osób koło małego okrągłego stołu; wieczerza składała się z jednéj tylko potrawy i owoców. Król siedział przy stole, lecz nic wcale nie jadł, mówił dosyć, ale starał się niepokazywać swojéj wyższości. Czynił mi wiele zapytań o stanie nauk i sztuk w Anglii, i zadziwił mię gruntowną wiadomością o naszych prawach i dziejach. W ciągu rozmowy ośmieliłem się uczynić zapytanie względem poezyi Polskiéj, J. K. Mość odpowiedział: «Mamy dosyć poezyj ulotnych, które nie są bez zalety, ale najdoskonalszém dziełem poetyczném, jakie nasz język posiada, jest tłómaczenie Jerozolimy wyzwolonéj Tassa. Przewyższa ona wszystkie przekłady w innych językach, porównanie z oryginałem mało od niego jest niższém.» Nabrałem śmiałości zapytać się daléj o najlepszą Historyą Polską. Monarcha mi odpowiedział, że dotąd naród dobrego dzieła w tym rodzaju nie posiada, lecz ma nadzieję, że wkrótce je otrzyma, ponieważ znakomity Mąż zajął się tak ważną pracą.» — Co Margrabina d'Anspach, w swych Pamiętnikach mówi o mężach w wielu Prowincyach polskich, to Pan Kox twierdzi o matkach na Żmudzi. — «Matki chcąc zawsze miéć na baczności swoje córki, zmuszają je do noszenia dzwonków na piersiach i plecach, aby wiedziały, gdzie się znajdują i czém są zatrudnione. P. Kox, jak się z jego podróży pokazuje, nie był nigdy na Żmudzi, i może jedynie z żartu jakowegoś utworzył tę powiastkę, Magrabina d'Anspach bez zastanowienia wciągnęła ją do swojego dzieła i dała początek baśni niesłychanéj.

RZADKI SŁUŻĄCY.

Pewien młodzieniec u wód, wygrał w Roulettę 120,000 zł. pols. Następnego dnia, piéniądze wraz z jego starym wiernym sługą zniknęły. W ośm dni poźniéj powrócił ostatni z rewersem ojca pana swojego na złożoną summę. Poczciwy sługa chciał panu swemu usunąć możność przegrania téjże.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.